N. 14. BRUXELLA, 20 PAZDZIERNIKA 1847. ROK 8.

ORZEŁ BIAŁY.

PISMO WYŁĄCZNIE POŚWIĘCONE WYJARZMIAJĄCÉJ SIĘ POLSCE.

W tych dniach odebraliśmy pismo z kraju i podajemy je do wiadomości publicznéj, bo to nasza powinność. — Niech Tułactwo polskie pilnie rozważy jak przez lat szesnaście zasłużyło się Narodowi i jaki je obecnie sąd dosięga. W liście przesyłanym i my surowo traktowani jesteśmy; drukujemy go na znak uszanowania dla opinji krajowéj, ale niechże i przeciwnicy, którzy surowość naszą wywołali, pójdą za naszym przykładem i do winy się poczują — i środki naprawy złego przedsięwezmą.

Oryginał odezwy znajduje się w aktach Redakcji *Orła Białego* dla przekonania niewiernych o jego pochodzeniu. Inne dzienniki emigracijne proszone są o jéj powtórzenie.

—

Do Redakcji Orła Białego.

Jakkolwiek nie podzielamy w zupełności zasad objawianych przez Redakcję *Orła Białego*, bo natrafiamy czasem na artykuły, które wolelibyśmy ażeby nie istniały wcale; jednakże do tego pisma postanowiliśmy posłać te kilka słów naszych, jako do pisma ze wszystkich emigracijnych najmniéj partijnego, a najbardziéj Polskiego.

Nie jesteśmy w możności, stosując się do zwyczaju przyjętego w pismach publicznych, zamieścić tutaj naszych podpisów; narażamy się więc na zarzut braku odwagi, występując bez żadnéj odpowiedzialności za nasze słowa. Skoro nie mamy na to środka, będziemy się starali odwagę tę, w każdym innym razie pokazać, do czego nie brakuje nam tutaj sposobności. A tym czasem, zdaje się nam że i w ten sposób, mamy prawo odezwać się do braci naszych — tem więcéj, że głos ten nie jest tylko naszym; — uczyniliśmy to w przekonaniu że jesteśmy tłómaczami głosu powszechnego i spodziewamy się, że kraj nigdzie się go nie zaprze.

Pozdrowienie i Braterstwo

od Waszych Rodaków.

—

KILKA SŁÓW DO EMIGRACJI.

Polska przez próby ognia i miecza przechodzić musi, zanim stanie oczyszczoną i godną posłannictwa do jakiego powołaną została. — Upadek bytu jéj politycznego, rozdzielenie jéj na pastwę pomiędzy jéj nieprzyjaciół, to była pierwsza próba — to była strona materjalna jéj cierpień. Z téj próby wyszła zwycięzko — bo to jéj bytu wewnętrznego nigdy zachwiać nie zdołało: dała tego liczne dowody.

Druga próba przez jaką przechodzi teraz — próba moralna, daleko cięższa i boleśniejsza jak pierwsza, bo tamta z rąk nieprzyjaciół, a ta od własnych jéj synów pochodzi. — Opatrzność wybrała za narzędzie cierpień moralnych dla Polski Emigracją, w której Polska spodziewała się znaleść najprzywiązańszych synów. Wszystkie najboleśniejsze katusze z łona jéj wyszły; bo ona używając wolności swobodnego objawienia swych myśli wobec świata całego, najwięcéj szkody jéj przyniosła działając wbrew dążności — wbrew missji jaką Polska powołaną jest spełnić.

O Polsce gadali a Polski się wyrzekli — bo każdy z nich utworzył sobie Boga potwora, i tę wielką, świętą myśl narodową rozciągał na tortury, obcinał co mu zawadzało, ażeby ją koniecznie uczynić podobną do potwornego ideału swojego.

Szczupła garstka wygnańców podzieliła się na kilka gromadek, i Polaków zaczęli liczyć na kreski; kto inaczéj myślał jak kilkaset kresek, nie był u nich Polakiem.

Jedni krzyknęli: Lud tylko jest panem, a Szlachta to wrogi Polski; — a ludu nie znali, przemówić do niego nie umieli; — a lud ich nie zrozumiał, bo lud to jest polski — kawałkiem gruntu rzuconego mu na pastwę powodować się nie da.

Drudzy galwanizować zaczęli ztrupiałą myśl zachodu królewskości dziedzicznéj i tę z zaparciem całéj historji wciskać narodowi. U tych znów Szlachta tylko rolę grała: lecz nie ta dawna Szlachta czoło zastępów, chwała niegdyś narodu, ale Szlachta zfrancuziała pod panowaniem przeklętéj pamięci Stanisława Poniatowskiego. — Na téj będąc drodze uczepili się dyplomacji, jako głównéj podpory; — dyplomacji, która stoi fałszem, obłudą i rozbojami — któréj ostatnią kartą dziejów jest rzeź Galicijska i zabranie Krakowa; bo czynem tym otworzyła oczy wszystkim — ukazała się w całéj nagości i nikogo już złudzić nie potrafi.

Tamci na chorągwi napisali Lud, a ci Szlachta, i jedni i drudzy zbezcześcili godła swoje, bo żaden z nich nie myślał o całym polskim narodzie. Polska czynami dziewięciowiekowego życia okazała wartość swoją, i nie była tak głupią, ażebyśmy ją rozumu uczyć mieli przewracając wszystko do góry nogami. Kto nie chce, ten tylko nie widzi jéj wielkości. — Nie stwarzać więc nam nowéj Polski potrzeba, ale rozwijać daléj myśl, która jéj w życiu przewodniczyła; — żadne bowiem obce ziarno nieprzyjmie się na jéj gruncie: ani Papizm antychrześciański, ani komunizm niemiecki. — Zostawmy je tym, którzy postępować daléj nie chcą; tym, co nie mają żadnéj narodowości, chcą stwarzać nowe społeczeństwa kupieckie w Ameryce. — Papizm oddawna wyrzekł się władzy moralnéj nad kościołem katolickim; zastygnął w swéj drodze, i stoi jak trup w pośród świata. — A najlepszy Papież teraz, zaledwie tylko może być tak dobrym rządcą swéj prowincji, jak jaki Xiażę Niemiecki: cóż więc wspólnego z nim mieć możemy?... Polska nie może się stroić w formy zamarłe; — musi ona okazać się światu w nowéj świetnéj szacie, przy któréj zbledną wszelkie stare świetności. — Nasza myśl powinna być przedewszystkiém Chrześcjańska i narodowa; zaparcie się téj myśli w Emigracji okropne skutki sprowadziło za sobą; ztąd to wyrodziły się te potwory jakich Emi-

gracja nam dostarczyła — tych poetów jakby na urągowisko narodowemi nazywanych, których rumienić się potrzeba — ludzi stanu z obłąkanemi zmysłami — Dyktatorów i wodzów naczelnych z pola walki pierzchających — Kapłanów niby Chrześciańskich, wyklinających lud zbłąkany z kazalnic; — i to w ten czas właśnie, kiedy Polska ma ludzi, których potomność w długie wieki zazdrościć jéj będzie: — takich Autorów Przedświtu, Wallenroda — takich Konarskich, Lewittów, Paprockich, Dobryczów, Potockich, Foglów, Szczegiennych i tych więźniów stanu w sukmanach.....

Kraj odpychał zawsze ze zgrozą dążenia partijne — i ztąd to te śmieszne narzekania Emigracji na spiski w kraju nie w ich imieniu zawiązywane — na chęć do powstania bez ich upoważnienia — narzekania na oziębłość kraju, że im pieniędzy nie przysyła — lub że nie cały w ręce się im oddaje. A ile razy kraj dał się uwieść choć cząstkowo, wpływom jakiéj partji, morzem krwi i męczeństw odpokutował swoją łatwowierność.

Ostatnie wypadki najoczywiściéj dowiodły, że do powstania narodu co ma wielką rolę w świecie odegrać — nie dosyć jest chwycić za oręż; — że trzeba myśli wielkiéj, któraby uświęciła dzieło zaczęte. — Gotowość do powstania była wszędzie — a w chwili wykonania jakaś martwość opanowała umysły wszystkich. Jedni zdziwieni ustąpieniem nieprzyjaciela schronili się za granicę, drudzy sami oddawali się w ręce wrogów — inni wcale nie powstali. Bo organizacja powstania była sztuczna, nienaturalna — naczelnicy jego o dwieście mil rozkazy wydawali, — Cała Polska wydała jęk boleści, bo nie było ani jednéj familji, któraby nie poniosła w kim straty — a Emigracja powiedziała — «to przypadek że się powstanie nie udało».

Czy ta dawna Polska, którą nasi nowatorowie rozumu uczyć chcieli, przedstawia aby jeden przykład takiéj niedołężności?... Czynami waleczności świat cały zadziwiała, bo czuła że piastuje w piersiach myśl wielką, światu potrzebną. — Teraz téj myśli nie miała, i siły ją też odstąpiły.

Kraj czuje całą solidarność winy, że się dał wciągnąć do wspólnictwa nieczystych zamiarów — a w tém jedném jest cała nadzieja, że stanie kiedyś z całą świętością jakiéj potrzeba do dzieła tak wielkiego. Bo nie zagubił on jeszcze swéj iskry świętéj — przytłumił tylko ją na czas jakiś w sercu swojém, bo dał się omamić i wmówić w siebie że Polska tego potrzebuje — zrobił to więc przez fałszywe poświęcenie. Ale błędy takie nieuchodzą bezkarnie — jest Sędzia straszliwy czynów naszych, który mocno uczuć nam daje każde zejście z drogi właściwéj. Nie pomogło nic ani przypięcie wizerunku Matki Boskiéj do kokardy narodowéj, ani wzięcie krzyża w miejsce oręża, nie powstrzymało to wzburzonego ludu — bo wizerunek i krzyż to nie jest jeszcze religja. Nie było tam w sercu wyrytego przekonania że oswobodzenie Polski jest sprawą Boską; bo gdyby taka wiara uwieńczyła im czoła, to całe zastępy najzaciętszych przeciwników ukorzyłyby się przed niemi.

Ale lud widział tylko nową z siebie igraszkę, i wszyscy poginęli, chociaż to jeszcze byli ludzie najmniéj może winni, bo oni dowiedli przynajmniéj że chcieli Polski, chociaż nie wiedzieli że takiéj Polski jakiéj szukali, nie znajdą na świecie. — Rzeczy tak świętych jakiemi są symbola Chrystjanizmu, nie godzi się używać jako środek do odegrania komedji przed ludem, ażeby go oszukać i do siebie przyciągnąć. — Było to znieważenie Polski, która przez cały ciąg życia swojego nie formą ale czynami była Chrześciańską — i w przyszłość inną być nie może, bo jest powołaną pierwsza w pośród wszystkich ludów do uosobienia w sobie myśli Chrystjanizmu. — A jakkolwiek wielkie klęski spadły teraz na nią, to nie dla tego ażebyśmy nadzieję stracić mieli — cierpmy i poprawiajmy się, a Bóg nie dozwoli upaść dziełu, w którego łonie myśl swoją złożył.

Emigracja, składająca się mniéj więcéj z głównych sprawców zmarnowanego powstania 30 roku, zamiast rozpamiętywać grzechy swoje — oczyścić się, ażeby kiedyś stanąć na wysokości czasu wielkiego, skoro powołaną zostanie przez Polskę do udziału w chwili najważniejszéj — wolała sobie powiedzieć, że jest powołaną do przetworzenia Polski, a zatem kraj rozkazów jéj słuchać powinien, uczyć się od niéj rozumu nabytego na zachodzie. A kiedykolwiek odezwała się o kraju — wszędzie pokazała grubą nieznajomość jego.

Zapomnieli jakie to ciężkie życie wygnańca — odcięty od żywiołu duszy swojéj, jak roślina na obcym gruncie posadzona — o ileż to on kielichów goryczy wychylić musi, jeżeli nie zechce nigdy zapomnieć czém jest, i gdzie się znajduje. Tylko odpędziwszy od siebie tę marę, i zamknąwszy jéj drogę do serca, można na zimno rozprawiać o Polsce, stwarzać w głowie teorje odbudowania jéj za pomocą szarfy Dyktatorskiéj — tyary Papiezkiéj — Hetmańskiéj buławy, albo berła dynastycznego; a potem się gniewać jeszcze, że kraj potrzeby tego pojąć nie chce czy nie umie.

Zapomnieli, że odcięci od rodzinnego żywiołu, łatwo im jest obcy, zatruty pierwiastek przyswoić sobie. — W kraju naszym, dosyć jest pociągnąć wzrokiem po téj ziemi mogił i krzyżów, ażeby wiedzieć czego jéj potrzeba — każdy nawet błąd, łatwiéj jest ofiarą okupić; ale wpośród obcych żyjąc pierwiastków, nie mając przed oczami nic, coby tę naszą Świętą ciągle przypominało; chcąc Polskę głową stworzyć nieukochawszy jéj całym sercem, projektami swojémi można tylko uwłaczać jéj godności.

Święte jest powołanie wygnańca: ma on reprezentować w obliczu wszystkich ludów, wielkość przeznaczenia Polski; ale ażeby je spełnić, potrzeba być czystego serca — potrzeba podnieść się duchem aż do téj wysokości, ażeby wyrobić w sobie ten kapłański charakter, wielkiéj potrzeba pracy ducha — wielkiéj potrzeba miłości dla Polski; bo ona tylko wskazać jest zdolna każdemu właściwe obowiązki. Każdy krok, każde słowo jego będzie wtedy czynem przyspieszającym jéj wyswobodzenie; nie tak jak dotąd, wyłudzania z kraju pieniędzy niby na powstanie, które niewiedzieć gdzie się podziewały, kłamanie i intrigowanie w kraju, nazywało się czynem dla Polski.

Wszystko co jest w duchu miłości dla niéj poczęte, jest czynem dla niéj: a dotąd nie powoła ona do przyłożenia ręki ku jéj wyswobodzeniu, dopóki duchowo oczyszczona nie będzie. Wszystko co wyjdzie z mętnych źródeł osobistych, tamować będzie przyjście chwili tak od nas upragnionéj. Brak tego pojęcia swego powołania — fałszywe wyobrażenie czynu i poświęcenia, sprowadziło Emigracją z drogi właściwych obowiązków, jakich Polska miała prawo po niéj wymagać. Są ludzie co nieumiejąc ocenić ważności chwili teraźniejszéj, nudzą się stanem w jakim żyją; pragną więc zmiany, niewchodząc jakiéj, choćby sprzecznéj z potrzebami Polski. — Ale niech wiedzą że nie każde szamotanie się jest czynem — nie każde poświęcenie, co wypływa z widoków osobistych lub materjalnych, jest poświęceniem; ono nie jest dla Polski. — Do czynu potrzeba czystości serca — do poświęcenia, jak sam wyraz pokazuje, potrzeba pewnéj świętości. — Ale nikt niemyślał o poprawie wewnętrznéj, ale nikt się nie zapytał siebie czy godzien jest być pracownikiem dla Polski — i szedł za popędem pierwszéj lepszéj myśli jaka mu przyszła do głowy, mówiąc że dla Polski pracuje. Produkta saméj głowy bez serca nie mogły być inne jak tylko takie, jakie nam Emigracja dotąd wydała.

Każdy kto miłuje Polskę, może być równie dla niéj

użytecznym; ale nie każdy kto nie zbada siebie samego, czego ona po nim wymaga, może się narzucać dla niéj za zbawiciela. — Bo Polska to nie czcze słowo, a obowiązki Polaka są wielkie; ażeby nim być w istocie, nie dosyć jest nosić to imie — potrzeba mieć w sercu ducha Polskiego — potrzeba znać wielkość téj Polski, i czynami udowodnić synowstwo swoje — okazać że się jest godnym nosić to imie, którém tak łatwo szczycić się lubimy.

Emigracja sprofanowała znaczenie braterstwa, jedności, stowarzyszeń. — Zbrudziła je nieczystém dotknięciem, i obróciła je w pośmiewisko. — Bo wyrazy te miała w ustach, nigdy w sercu, w czynach, w życiu. — Wydoskonaliła szermierstwo w rozprawach, które jest zawsze znakiem upadku siły moralnéj. Na drodze pojęcia potrzeb Polski przez lat 16 nic nie postąpiła — a w przeciągu tego czasu już nowe wzrosło w kraju pokolenie, któremu starsi bracia zamiast nauki, zgorszenie tylko przynosili.

Kilka tylko wielkich głosów odezwało się na Emigracji, ale przeszły i żadnego śladu po sobie nie zostawiły. Stłumiono je hałaśliwémi krzyki — oplwane wielkie imiona... Cześć wam! wielcy spotwarzeni — słowa wasze nie były próżne: trafiły one na urodzajny grunt w kraju; bo wielkie słowo na ziemi naszéj, to nie czczy dźwięk co ginie w powietrzu bez echa — przechodzi ono w życie i krew narodu — żadne z nich nie zostało stracone.

Jak jest bezkuteczne każde działanie którego wielka myśl narodowa nie uświęci, najdowodniéj nas przekonywa najsmutniejsza katastrofa naszych czasów, rzeź Galicijska. — Przekleństwo niechaj jednak spadnie na tych co obarczają niém obłąkany lud Galicijski — któż to bowiem pierwszy ma prawo kamień na nich cisnąć? Czy Szlachta dopełniła obowiązku swojego jaki względem nich włożony miała od Boga i Ojczyzny? Czy na szyderstwo nosiła to imie, które im Ojcowie uświetniwszy czynami, w puściźnie zostawili? Uważała ona lud tylko jako materjał do ciągnięcia dla siebie korzyści; traktowała go jako bydle robocze; wyrzekła się z własnéj winy wszelkiéj nad nim władzy moralnéj — nie było więc żadnéj spójni między nimi.

Nieszczęśliwy lud opuszczony od naturalnych swoich opiekunów — psuty i oszukiwany od wrogów naszéj Ojczyzny — upadł tak nizko, że każdy lepszy rozbójnik podobny Szeli lub Meternichowi, uwieśćby go potrafił. Wypadek ten niedawno przed tém przez jednego z największych wieszczów naszych proroczo w trzech hymnach zapowiedziany, jest to palec gniewu Bożego za niedopełnienie naszych obowiązków. — Nie szemrać przeciwko temu, ale ukorzyć się nam należy i korzystać z téj bolesnéj nauki, ażebyśmy powtórzenia jéj nigdy więcéj niepotrzebowali. Ale ten lud wtrącony w przepaść rozmyślnie, nieznając ogromu złego jakie wyrządzał, upamiętał się teraz; czuje on mocno winę swoją, bo niestracił zupełnie pierwiastku polskiego, jaki w nim zagrzebać starano się — a kiedy przyjdzie chwila stanowcza, okupi on błędy swoje i stanie wyżéj w zasłudze, jak niejedna może Szlachta zniemczała, co teraz nie umie inaczéj patrjotyzmu swojego okazać, jak spełniając toasty za zdrowie Mikołaja.

Ci którzy utrzymywali że pracują dla ludu i dla niego chcą Polski, w chwili wybuchu tenże sam lud ujrzeli w szeregach nieprzyjacielskich. Czy i to także był przypadek? — Takiémże to zaufaniem do siebie ten lud natchnąć potrafili?..... Bo lud wzięli po prostu za formułkę do rozwiązania swoich teorji; bo ludu nie kochali — a bez miłości każdy owoc jest pusty. — Nie mieli nawet wiary w dopięcie celu swojego, bo nie znali w sobie siły potrzebnéj ku temu. Brnęli jednak coraz daléj, bo to było rzemiosło które sobie obrali; wyczerpnęli go też do ostatka. — Wiek materjalizmu tam się rozwiązał, bo ostatecznie okazał niemoc swoją. — Rozum po największych wysileniach swoich czczym się okazał, bo nie potrafił sam sobie wystarczyć. Przywódcy panowania materjalizmu z zastygłém sercem śmieli się z nadziei, jak nazywali w idealną przyszłość, a jednak pomyliwszy się w swoich rachubach materjalnych, uczuli nicość swoją i znikają z widowni świata. Już się ma pod koniec panowania materjalizmu..... Kamień po kamieniu wypada ze starych zbutwiałych budynków i rozsypują się w gruzy, —to nam zwiastuje zbliżanie się nowéj epoki dla świata.

Rozwięzywanie się partji w Emigracji, jest cechą początku odrodzenia się jéj, i wchodzenia na drogę, na któréj jedynie Polsce może być użyteczną — a zatem i końca drugiéj próby — próby moralnéj dla Polski. — Po zrozumieniu z każdéj strony właściwych względem Polski obowiązków, nie będzie już różnicy wyobrażeń pomiędzy Emigracją a krajem — bo będzie jeden cel — wspólne wszystkich dażenie.

Nieszczęścia jakich człowiek w życiu doznaje, dwojaki skutek sprawić mogą. Jeżeli je lekce ważąc ztłumi i odpędzi rozumem, wtedy bardziéj jeszcze upadnie — jeżeli zaś przyjmie je z pokorą jako krzyż od Boga zesłany — jeżeli uczuje całém sercem gorycz tych cierpień, nie jedno złe wytrawić w nim potrafi i stanie wyżéj jak nie był dotąd jeszcze.

W takiém położeniu znajduje się każdy, któremu smutne wypadki kazały opuścić Ojczyznę. — Pierwsza droga jest łatwiejsza, bo nie wymaga pracy nad sobą — dla tego też wielu błąkało się długo po manowcach zwątpienia, ale powrót na drogę właściwą każdemu otwarty i on tylko jeden postawić ich może o tyle wyżéj nad innych, o ile im dają do tego prawa cierpienia przebyte — bo one zawsze ducha podnoszą.

Należy być wprawdzie więcéj dla Emigracji pobłażającym — bo nieszczęście chociaż kto nie umie z niego korzystać, ma także prawo do względów; ale przedewszystkiem prawda każdemu się należy. — Jeżeli tutaj wyrzuty czynione Emigracji są bolesne, niech wie o tém, że tylko uczucie obowiązku jaki Ojczyzna wkłada na każdego Polaka — zniewoliło nas do wypełnienia téj przykréj powinności — Kraj i tak może za nadto długo milczał. — Spodziewamy się, że w naszych wyrazach nie znajdzie nikt nienawiści do Emigracji — słowa nasze tylko są obrócone do tych, co byli głównémi motorami rozmaitych kółek — umiemy rozróżnić prawdziwą zasługę od błędu — Mężów wielkich od intrygantów.

Wiemy że zarzuty te nie na całéj ciążą Emigracji. — Ponieważ jednak ci, którym się zdaje że działają dla Polski, przemawiają zwykle jako organa całéj Emigracji, i ludzie po za obrębem jéj będący a nieznający jéj blizko, tak samo ich uważają — przeto mówiąc o nich, musieliśmy ciągle mowę zwracać do Emigracji, to jest do tych, którzy dotąd mieli, lub starali się mieć wpływ jaki w kraju.

Teraz jednak najmocniejszą mamy nadzieję, że nastanie druga chwila dla Emigracji, w któréj zamiast tak bolesnego jak dotąd dla Polski stanowiska, zajmie swe wielkie, właściwe miejsce — dała już bowiem w tych czasach znaki téj dażności.

Nielepiejże otrząsnąć się już raz z téj małości dotychczasowéj i stanąć od razu na widowni świata jako zwiastuny myśli wyrabiającéj się w głębi Polski? — To jest tylko jedyne, to wielkie, prawdziwe przeznaczenie Emigracji — życiem swojém, czynami dawać poznać światu widomie, wielkość téj Polski niewidoméj która będzie.

Wyrzeczcie się więc Bracia najmilsi szermierstw języcznych — przywróćcie w duchu i prawdzie panowanie braterstwa i jedności, bądźcie tylko jednem zgromadzeniem wygnańców — wyrzeczcie się chęci przewodni-

czenia krajowi; bo ani kraj nad Emigracją, ani ona nad krajem przewodzić nie powinna. Każdy ma tylko jeden obowiązek służenia Polsce całémi siłami, każdą chwilą życia swojego; a Polska wtedy tylko stała najwyżéj i była najpotężniejszą, kiedy jéj nikt nie przewodniczył — prócz własnego sumienia. — A nadewszystko, ukochajcie nie głową, ale całym ogniem serca waszego, naszą Matkę Polskę — a miłość ta każdemu z was wskaże właściwe obowiązki — i znikną już te próżne szamotania się czynami zwane — i nikt się już skarżyć nie będzie na czas bezduszny w którym żyje — bo każdy będzie wiedział co mu robić wypadnie — i z wiarą w sercu oczekiwać będzie chwili powszechnego szczęścia — kiedy dążenia nasze wspólne, które teraz wyrabiają się w duchu, przyobleczone w ciało zostaną.

Pracujcie dla téj Polski, na którą wszystkie ludy jak na Messjasza czekają — bo innéj Polski być nie może — a rozradują się duchy braci naszych za nią pomordowanych — bo tego mają prawo po nas wymagać i tém jednem tylko pamięć ich uczcić możemy.

Przyjmcie od nas te słowa, które wam w duchu prawdziwéj miłości braterskiéj posyłamy — przyjmcie je z takiém uczuciem — jakie nas zpowodowało do was przemówić, jakie nam potrzeba Polski podyktowała.

. Warszawa dnia 10 sierpnia 1847 r.

Bracia wasi z nad Wisły.

— Jan III po zwycięztwie pod Wiedniem opuszczając to miasto zostawił był w upominku jako dar, fajkę z któréj był zwykł palać. Pod czas drugiego pobytu Francuzów w Wiedniu, mięszkańcy ofiarowali tę fajkę Marszałkowi Oudinot, jako dowód ich wdzięczności, za jego uprzejme ze wszech względów postępowanie z niemi. Dar ten skwapliwie był przyjęty, i teraz po śmierci Marszałka Oudinot został u niego znaleziony, jako jedna z jego relikwji.

— Koléj żelazna z Warszawy do Krakowa ma być otwarta z wielka uroczystością w dniu 1 listopada r. b., Mikołaj ma być obecny przy otwarciu. Pojazd dla niego wystawiony kosztuje 120,000 zł.p. A jako bukiet na tę uroczystość zaarcsztowo i osadzono w cytadelli podejrzanych o działanie polityczne 120 osób. — Wszystkich żebraków popakowano także do więzień, domy znajdujące się na drodze podług zwyczaju nakazano wyreperować i na nowo wybielić. Najsurowiéj zaś zastrzeżono aby nikt z brodą zapuszczoną nie pokazywał się Mikołajowi, i to pod osobistą odpowiedzialnością gospodarzy domów.

Proszeni jesteśmy o umieszczenie :

— Ksiądz Kraiński, Dr. Mis. Apost. Kapelan Emigracji polskiéj w Londynie, miał w dniu 23 września r. b. w kościele *Virgini*, w obecliczie zgromadzonych Polaków, mszą żałobną i mowę pogrzebową za dusze wiekopomnych *Teofila Wisniowskiego i Kapuścińskiego*, którzy za usiłowania patrjotyczne o uzyskanie niepodległości Ojczyzny, śmiercią męczeńską z rąk katowskich Austrji, na dniu 31 lipca r. b. we Lwowie chwalebnie polegli.

— *Gazeta Szląska* donosi że Mikołaj ułaskawił pozwoleniem powrotu do kraju sześciom następującym emigrantom : Sewerynowi Laskowskiemu — Józefowi Prószyńskiemu — Alexandrowi-Ludwikowi Molinari — Franciszkowi Ulatowskiemu — Wincentemu Januszewskiemu i Franciszkowi Garczyńskiemu.

ZMARLI.

W dniu 2 b. m. rozstała się z tym światem w Bruxelli *Wiktorja z Kosobudzkich Karska*, podróżująca z kraju z Królestwa w celu poratowania zdrowia. Do Bruxelli przybyła z Ostendy po ukończeniu kąpieli morskich, i po kilkodniowéj chorobie, żywot swój zakończyła. Pogrzeb odbył się z należnémi obrządkami religijnémi, w towarzystwie wszystkich Emigrantów, którzy pośpieszyli oddać ostatnią usługę współrodaczce, znajdującéj swój zgon na obcéj ziemi.

NOWE DZIEŁA.

— *Dziewica Orleańska* ustęp z dziejów Francji, napisał *Karol Libelt.* Poznań 1847, cena fr. 10,00

— *Messjasz* albo kazania o upadku i naprawie rodzaju ludzkiego, przez przyjście na świat Jezusa Chrystusa, *Stanisława Karnkowskiego* Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Poznań 1847, cena fr. 6,00

— *Rozprawy* tyczące się *Pierwotnych Dziejów Polski*, przez S..... Poznań 1847, cena fr. 4,00

— *Bibljoteka Malownicza* najzabawniejszych powieści dla dzieci, po francuzku i po polsku, zebranych z najlepszych autorów przez *J. N. Bobrowicza*, z drzeworytami podług Berthal, Johannot, tomów 5; c. fr. 18,00
Każdy tom pojedyńczo wzięty fr. 4,00

— *Gęsla* przez *Edmunda Chojeckiego*, c. fr. 1,60

— *Rękopis znaleziony w Saragozie*, romans wydany pośmiertnie z dzieł Hr. *Jana Potockiego*, Lipsk, tomów sześć, cena fr. 24,00

— *Marynia* czyli rozmowy o pierwszych zasadach świętéj religji naszéj, ułożone *dla pożytku polskich dzieci.* Poznań 1847, cena fr. 3,00

UWIADOMIENIA.

— Polacy w *Dijon* (département Côte d'Or) założyli u siebie Towarzystwo, które ma na celu zbieranie książek, rękopismów, rycin i medali polskich. — Współrodacy którzyby chcieli wspierać to przedsięwzięcie, oraz autorowie dzieł i redaktorowie pism, zechcą swe dary przesyłać do *Paryża* na ręce *Pawła Cendrowicza* mięszkającego przy ulicy *St Jacques*, 228, który jest uproszony i umocowany do odbierania i przesyłania Towarzystwu wskazanémi sobie drogami.

— *Zmiana adressu.* Wszelkie listy i przesyłki do *Orła Białego* adressować odtąd należy : *Mr Sarmata, rue de la Montagne*, 33 à Bruxelles. Listy niefrankowane przyjmowane nie są

— Uprasza się szanownych prenumeratorów *Orła Białego* o nadsyłanie przypadającéj od nich należytości. Osoby zalegające w opłacie, same sobie winę przypiszą, gdy ich pismo nasze nieregularnie dochodzić będzie, lub gdy na koszt wystawione zostaną przez listowne umyślne do nich przypominanie się.

Prenumeratę nadsyłać można : wprost do Bruxelli pod adressm N. *Sarmata* rue de la Montagne, 33, w bilecie kankowym.

W Paryżu przyjmuje prenumeratę *Księgarnia Katolicka Polska*, rue de Seine St Germain, 16 — *Księgarnia Sławiańska*, Impasse St Dominique d'Enfer, 4, — oraz komu to dogodniéj być może Redakcje *Dziennika Narodowego* i *Trzeciego Maja*,

W Anglji *Księgarnia P. Dolkens, w Londynie*, 8a, Davies Street, Grosvenor Square,

Adresse : M. Sarmata, rue de la Montagne, 33, à Bruxelles.

W BRUXELLI, W DRUKARNI J. H. BRIARD.